

Przeczytałem... Przygody Szklarskiego

Stanisław Mancewicz
05.01.2013



Stanisław Mancewicz (Fot.Tomasz Wiech / Agencja Gazeta)

Nie tak dawno po latach wziąłem do ręki "Tomka w krainie kangurów" Alfreda Szklarskiego, by sprawdzić, czy się to czyta czy zdechło. Zdechło. A było kiedyś - trzeba rzec - żywe, może niezbyt ambitne, ale z tłem, jakim dla "Tomków" był PRL - iskrzyło.

Dziś i język, i zabiegi narracyjne w książkach tej serii uderzają brakiem fantazji. Nie da się tego nijak odświeżyć, nawet kręcąc film w trzy de. Autor nie był wybitny. Dość prosto kierował rozumami swoich bohaterów, by nie rzec: instynktami raczej. Najnowszy zeszyt Polskiego Słownika Biograficznego przynosi biogram Szklarskiego, który sprawia wrażenie znacznie ciekawszego niż jego coraz już rzadziej czytane powieści.

Sam początek zaczyna się niejasno, bowiem trudno z PSB wykoncypować, czy pisarz urodził się we Włocławku czy w Chicago. Różnica szerokości i długości geograficznej jest spora, zważywszy jednak na dalszy ciąg, jest to fakt bez znaczenia. Przed II wojną światową Szklarski wraz z rodzicami, a to jeździł do Polski, a to wracał do Stanów, tu się uczył i studiował - dość powiedzieć, że we wrześniu 1939 roku był obywatelem amerykańskim mieszkającym w Warszawie. Jako Amerykanin i Polak prędko podjął twórczą współpracę z polskojęzycznymi gazetami wydawanymi przez Niemców. Była to jakby wprawka przed "Tomkami", drukował mnóstwo opowiadań, by wymienić kilka tytułów dla ilustracji, w czym

rzecz: "Lot do dżungli", "Żelazny pazur", "Krwawe diamenty" czy "Tajemnica grobowca". Pisał i coś z gatunku s.f. ("Tajemnica robota"), i humoreski, też o treści miłosnej.

Z tego widać, że człowiek ten ponad wszystko lubił pisać właśnie - PSB podaje, że w ciągu dwóch lat ogłosił 125 utworów "o charakterze literackim". Sporo. Opinie badaczy tej twórczości są przykre: "sztampowe", "prymitywne", "niewolne od agresywnego rasizmu wymierzonego w ludy kolorowe", a więc prasa konspiracyjna - co było nieuniknione - wymieniła autora z nazwiska jako "wysługującego się propagandzie okupanta". Tak czy owak w końcu pisarz wziął udział w Powstaniu Warszawskim po stronie naszych i bił się ponoć dzielnie.

Oczywiście po wojnie musiał stanąć wobec kłopotliwego wyzwania, jakim były ówczesne procesy o kolaborację. Twierdził, że działał w porozumieniu z ZWZ AK, na co nawet znalazły się jakieś dokumenty, co jednak nie różowiło jego sytuacji. W 1949 roku poszedł na osiem lat do więzienia, z czego odsiedział połowę. Wyszedł w ramach amnestii w 1953 roku. Cztery lata później wydał owego "Tomka w krainie kangurów", który - jak podaje PSB - miał do końca XX wieku 18 wydań i został przetłumaczony na kilka języków. Potem już było z górki. Licząc wszystkie tomy "tomkowego" cyklu, Szklarski sprzedał około 10 milionów egzemplarzy swych książek. To bez wątpienia stawia go w gronie kilku najlepiej sprzedających się rodzimych pisarzy współczesnych. I chociaż dość powszechnie uważano, że są to atrakcyjnie - przy okazji przygód - napisane "podręczniki geografii i przyrody", to wciąż pojawiały się opinie, że autor ani specjalnie nie przejmuje się prawdą historyczną, ani nie pała nadmierną miłością do owych "ludów kolorowych", opisując je z pozycji kolonizatora. Ostatni tom - "Tomek w grobowcach faraonów" - ukazał się w 1994 roku, dwa lata po śmierci pisarza. Szklarski jest autorem tylko dwóch pierwszych rozdziałów, resztę dopisał książkę pisarz Adam Zelga, za czasów trenera Jerzego Engela kapelan reprezentacji w piłce nożnej.